

Rok IX. Kwiecień 1906 r. Nr. 4.

Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech . 1 kor. 20 h. | W Ameryce . . . . . ½ dolara
W Niemczech . . . 1 mrk. 40 fen. | W innych krajach . . . 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca" za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:
Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ
p. Miejsce Piastowe (Austrya, Galicya).

Męstwo.

Cnota męstwa ma głównie na celu zwalczanie trudów i przeciwieństw od zewnątrz pochodzących na drodze do doskonałości chrześciańskiej. Ona pokonuje dwie namiętności, to jest: bojaźń i zuchwalstwo, ona bowiem jako inne cnoty kardynalne czyli główne stoi w środku pomiędzy dwiema ostatecznościami. I tak męstwo znajduje się w środku pomiędzy bojaźnią a zuchwalstwem. Męstwo jako cnota doskonała, nadprzyrodzoną swoją siłę czerpie ze swego połączenia z miłością, która nie zna innego nieszczęścia nad utratę Boga. Trudami i przeciwieństwami od zewnątrz pochodzącemi są: prace i znoje, prześladowania i uciski, więzienia, męki i śmierć.

Swietny przykład męstwa daje nam już przed przyjściem Zbawiciela siedmiu braci makabejskich i ich matka (2 Mak. 7. 12), którzy chcąc zakon Boży spełnić, wszelkie męki za nic sobie ważyli.

Najwznioślejszy zaś wzór męstwa dał nam Boski Zbawiciel, który aby spełnić wolę Ojca niebieskiego, podjął mękę najokrutniejszą i najhaniebniejszą śmierć na krzyżu ze spokojem niewymownem i z gotowością niezrównaną.

W Jego ślady podążyli apostołowie i uczniowie Pańscy i święci i święte wszystkich wieków, a osobliwie święci męczennicy, którzy poświęcając się za prawdę i cnotę, pokonali wielkodusznie wszelakie zapory i przeszkody, i to ludzie różnego wieku i stanu, bogaci i ubodzy, uczeni i prostaczkowie, żyjący w związku małżeńskim i dziewice, mężczyźni i niewiasty, starzy i dzieci. Cnotą męstwa ukrzepieni poświęcili dla Boskiego Zbawiciela ojczyznę miłą, krewnych, dostojeństwa, majątek, wygody i życie, a wydali się na biczowanie, tortury, kraty żelazne w ogniu rozpalone, szubienice i to nietylko odważnie, ale z weselem i radością, dziękując Panu Bogu jako za łaskę osobliwą i za wielki zaszczyt, iż mogli cierpieć i umierać z miłości dla Niego. A takich bohaterów liczy Kościół święty na miliony. Już dwa pierwsze wieki chrześciaństwa wydały ich jedenaście milionów, jak poświadcza święty Alfons, doktor Kościoła (vittorie dei martyri).

Święty Atanazy, nazwany Wielkim, ojciec i doktor Kościoła, który przez lat 50 w IV. wieku był najznakomitszą osobistością w Kościele, chociaż nie umarł za wiarę i z ręki kata, mimo to może być nazwany męczennikiem i jednym z największych bohaterów chrześciaństwa dla okrutnych i długich ucisków i prześladowań, jakie ponosił gwoli chwały Bożej i gwoli dobra Kościoła świętego.

Atanazy urodził się w Egipcie w okolicach Aleksandryi z rodziców pobożnych a zamożnych między rokiem 296 a 298 po Chrystusie. Od lat młodzieńczych odznaczał się powagą, skromnością i nieposzlakowaną czystością obyczajów. A chociaż często bywał przedmiotem najzłośliwszych potwarzy, niewinność jego wszakże zawsze się wykazywała. Chrześciańską ku wszystkim przejęty miłością, wrogiem był wszelkiego fałszu i niesprawiedliwości. Całe jego życie z jednej strony czynne i pełne wielkości ducha,

z drugiej znów było ciche, skupione, wewnętrzne. Nie lękał się niczego i nikogo, chyba tylko Boga, ale też nie narażał swojej wolności i swojego życia bez słusznego powodu.

Do szkoły chodził w Aleksandryi. Tam poznał pisma Orygenesa, z których głównie nauczył się logiki i dialektyki. W Aleksandryi też poznał bliżej około roku 311 w czasie prześladowania Maksymina, świętego Antoniego, zwanego Wielkim, który opuściwszy pustelnię, przybył umyślnie do stolicy kraju, aby śmiało wyznać wiarę i bronić jej wobec filozofów pogańskich. Tam słuchał Atanazy nauk świętego pustelnika, nauk prostych a silnych, zaczerpniętych ze słowa żywego Kościoła, z rozmyślania nad przyrodą, z czystości obyczajów a najwięcej z modlitwy bogomyślnej. Od tego wielkiego mistrza pobożności dowiedział się Atanazy o dalszych losach Kościoła i o klęskach, jakie mu zadać miał aryanizm. Te zaś rzeczy przyszłe wiedział święty Antoni z widzeń nadprzyrodzonych, które otrzymywał na modlitwie bogomyślnej,

A gdy po uciszeniu burzy święty Antoni znowu udał się na pustynię i na górze Kolzin, zwanej potem górą świętego Antoniego prowadził dalej żywot poświęcony modlitwie, umartwieniom i pracy, otoczony licznym zastępem uczniów, stał się Atanazy z nich najprzedniejszym, boć jemu zostawił umierając ten święty patryarcha zakonników płaszcz swój.

Atanazy ukończywszy nauki w Aleksandryi, został w tymże mieście wyświęcony na dyakona roku 319, właśnie wtedy, kiedy Aryusz (od r. 318) zaczął był rozsiewać w Egipcie swoją zgubną herezyę. Przeciw niemu wystąpił zaraz w kazaniach gorliwie święty Atanazy i stał się prawą ręką swojego świątobliwego biskupa Aleksandra, który około roku 321 zwołał do Aleksandryi synod złożony z około 100 biskupów celem zwalczenia herezyi nowej. A gdy Aryusz na tym synodzie pozbawiony urzędu kapłańskiego i wyklęty szerzył mimo to dalej zuchwale swoje potworne błędy uwłaczające Bóstwu Chrystusa Pana i pociągnął za sobą nietylko tysiące wiernych, ale nawet wielu kapłanów i biskupów, wówczas za wpływem cesarza Konstantyna Wielkiego zebrał się roku 325 w Nicei w Bitynii sobór wszystkich biskupów czyli sobór Kościoła powszechny, w którym uczestniczyło 318 biskupów utrzymywanych kosztem cesarskim. Przybyli nań także Aleksander patryarcha aleksandryjski w towarzystwie Atanazego i sam cherezyarcha Aryusz. Podczas rozpraw soboru najdzielniej atakował Aryusza święty Atanazy. Przeciw sofizmatom i wykrętom Aryusza przeciwstawił jak najściślej ułożone i jak najmniej dwuznaczne zasady nauki katolickiej. Dzięki jego wymowie przyjęli ojcowie soboru wyraz „współistotny“ jako słowo co do swej treści dające się pogodzić z Pismem świętem podającem stosunek Syna Bożego do Boga Ojca.

Gdy roku następnego umarł patryarcha aleksandryjski Aleksander, biskupi egipscy obrali na jego miejsce świętego Atanazego ku wielkiej radości wiernych. Św. Atanazy usłyszawszy o swoim wyborze, uciekł w zakątek odległy, lecz wykryty od swoich wprowadzony jest z wielką okazałością na stolicę patryarchalną, którą objąwszy, zaczął ścigać herezyę aryańską, dosięgając ją w najgłębszych kryjówkach, i zwycięzko zbijając wszystkie jej twierdzenia. Aryanie zaś czyli też euzebianie, wówczas tak nazywani od najprzedniejszego poplecznika Aryusza, od Euzebiusza biskupa Nikomedyi, dalekiego krewnego cesarza, w celu pozbycia się tak groźnego przeciwnika wystąpili przeciwko prawowitości jego wyboru. Pierwszy ten atak odparty został rozstrzygającem w tej sprawie świadectwem biskupów egipskich.

Teraz euzebianie wszystkie swoje usiłowania zwrócili ku temu, aby odzyskać utracone łaski cesarskie, zachować pozory prawowierności przy pomocy wykrętnych wyrażeń, usuwać przynajmniej pośrednio określenia przyjęte na soborze, wreszcie obalić nagroźniejszych dla ich sprawy biskupów a na ich miejsce wprowadzić swoich stronników. Siostra Konstantyna Konstancya przychylna euzebianom wpłynęła na cesarza, iż roku 328 odwołano z wygnania Euzebiusza i niektórych jego stronników. Powróciwszy Euzebiusz do Nikomedyi, pisał listy do Atanazego, ażeby przyjął Aryusza w poczet kapłanów aleksandryjskich. Lecz święty Atanazy odrzucił to żądanie stanowczo. Gdy ten krok się nie udał euzebianom, starano się usilnie przekonać cesarza o niewinności Aryusza, jakoby padł ofiarą osobistych niechęci. Cesarz wtedy zaprosił Aryusza do pałacu swego w Konstantynopolu. Aryusz przybył doń z pismem, które wręczył cesarzowi. Było to wyznanie wiary, pozornie zgadzające się z nauką katolicką. Cesarz mało obznajomiony z nauką Kościoła, uwierzył Aryuszowi i zażądał od świętego Atanazego, ażeby go przyjął na łono Kościoła i jego zwolenników, grożąc mu w przeciwnym razie surową karą*). Wielkoduszny biskup oświadczył jednak, że obowiązek jego pasterski zabrania mu przyjmować heretyków do wspólności kościelnej. Stanowczość ta sprawiła takie wrażenie na cesarzu, że przynajmniej na razie odstąpił od swego żądania.

Euzebiusz z Nikomedyi po nieudanym tym zamachu na patryarchę aleksandryjskiego, chwycił się innego środka, mianowicie podburzał melecyanów**), aby wystąpili ze skargami na Atanazego.

*) Dzieje Kościoła przez Kard. Hergenröthera.

**) Odszczepieńcy założeni przez Melecyusza biskupa w Lykopolis w Tebaidzie, który wbrew prawom kościelnym udzielał kapłańskie święcenia w cudzych dyecezyach byle komu, podobni do „niezależnych“ Polaków w Ameryce.

Wymyślono tedy nowy zarzut przeciwko obrońcy prawdy katolickiej, że wprowadził w Egipcie podatek na szaty płócienne dla duchowieństwa. Oskarżenie to odparli zwycięsko dwaj duchowni aleksandryjscy wysłani na dwór cesarski do Nikomedyi. Resztę oskarżeń zbił sam Atanazy, wezwany w r. 332 na sąd przed cesarza. Konstantyn przekonał się wreszcie o jego niewinności i swoje przekonania wyraził w zaszczytnem piśmie, które złożył na jego ręce i w którem skarcił surowo podstępne intrygi jego przeciwników.

Wrogowie jednak Atanazego szukali innych sposobów, aby go obalić. Melecyanie wystąpili więc niebawem przeciwko niemu z następującemi nowemi oskarżeniami:

1. W należącej do jego dyecezyi Mareotydzie człowiek świecki, nazwiskiem Izchyras, spełniał obowiązki kapłańskie; otrzymał też napomnienie od wysłanego przez Atanazego kapłana Makaryusza, aby nie grzeszył nadal samowolnem przywłaszczeniem sobie godności kapłańskiej. Melecyanie zaś sprawę przedstawili w ten sposób, jakoby Makaryusz na rozkaz Atanazego obalił ołtarz, pokruszył kielich i spalił księgi święte. Pomijając, że ten Izchyras nie był wcale kapłanem, Atanazy mógł się jeszcze powołać na własny jego list, w którym przywłaszczyciel przyznaje się do winy i prosi o przebaczenie, oraz na świadectwo obecnych przy tym wypadku osób, zaprzeczających wręcz, aby Makaryusz dopuścił się jakiegokolwiek gwałtu.

2. Atanazy miał zamordować melecyańskiego biskupa Arseniusza z Hypseli w Tebajdzie, a martwą odciętą jego ręką posługiwał się przy wykonywaniu sztuk czarnoksięskich. Aby nadać tym pogłoskom pozory prawdy, Arseniusz ukrywał się przez pewien czas, podczas gdy przeciwnicy Atanazego ukazywali publicznie rzekomo odciętą jego rękę. Cesarz nakazał zbadać tę sprawę, a i Atanazy sam wezwany, aby się bronił przeciwko oskarżeniu, nie szczędził starań celem odszukania kryjówki Arseniusza. Znaleźli się też świadkowie, którzy zeznali przed namiestnikiem Aleksandryi, że rzekomo zamordowany Arseniusz cieszy się najlepszem zdrowiem.

3. Wreszcie zarzucano Atanazemu grzech nieczystości. Euzebianie opierając się na tych oskarzeniach, gotowali się już, aby go złożyć z urzędu na synodzie zwołanym roku 334 do Cezarei. Atanazy jednak nie stawił się na tym synodzie; natomiast przekonał cesarza o intrygach przeciwników swoich. A Konstantyn ponownie napisał do niego list pełen uznania i szacunku.

Celem przywrócenia jedności między biskupami, zwołał Konstantyn roku 335 synod do Tyru, na który wezwał także Atanazego. Na ten synod przybyło oprócz czterdziestu ośmiu biskupów egipskich, towarzyszących swemu patryarsze, około sześćdziesięciu biskupów przeważnie zaciętych przeciwników Atanazego. Euzebiusz z Nikomedyi sprawił wpływem swoim na dworze cesarskim, aby rzekomo dla utrzymania porządku na synodzie przybył także komisarz cesarski Flawiusz ze znacznym pocztem wojska, a w rzeczywistości dla poskromienia tych, którzyby odważyli się sprzeciwiać stronnictwu aryańskiemu,

Zagajono synod, na którym święty Atanazy zamiast zajęcia pierwszego miejsca ze względu na swoją godność patryarchalną, stać musiał jako winowajca, któremu zarzucano wielkie zbrodnie. A Makaryusza wiernego sługę Atanazego zawleczono w kajdanach przed zebranych ojców z powodu rzekomo popełnionego świętokradztwa. Św. Potaman*), który przyjechał z Atanazym, widząc tę wielką niesprawiedliwość, oburzony rzecze do Euzebiusza, biskupa z Cezarei, który siedział pomiędzy sędziami: „Powiedz mi, Euzebiuszu; podczas prześladowania byliśmy obaj w temże więzieniu: ja broniąc wiary świętej, straciłem oko prawe, a tyś wyszedł zdrów i nietknięty; jakoż to stać się mogło? chyba żeś ustąpił przemocy tyrana?“ Euzebiusz rozgniewany takim zarzutem, ze złością opuścił zebranie i zerwał tego dnia posiedzenie. Gdy zaś dnia następnego na nowo zebrał się synod, święty Atanazy zaprotestował, iż ma być sądzonym przez swoich przeciwników. Ale go nie słuchano. Owszem melecyanie, a przedewszystkiem Izchyras i złożony z urzędu biskup z Peluzyum Kallinikos wytoczyli cały szereg oszczerstw przeciw Atanazemu, a euzebianie jako sędziowie byli zdecydowani za jakąbądź cenę obalić nieustraszonego obrońcę uchwał nicejskich. Podczas rozprawy sędziowie i oskarżyciele zostali niejednokrotnie zawstydzeni. Najpierw upadło oskarzenie o nierząd; okazało się bowiem, że stawiona przed synodem nierządnica nie znała nawet Atanazego i wskazała jako na współwinnego swego, na kapłana Tymoteusza, który zadawał pytania, podając się za patryarchę. — Następnie przyprowadzono przed synod rzekomo zamordowanego Arseniusza i pokazywano obie jego ręce zgromadzonym. Wówczas zaczęli krzyczeć euzebianie, że to czary, że Atanazy jest czarownikiem. Euzebianie bowiem pozbyli się już dawno wszelkiego wstydu. Postanowili za pomocą osobnych delegatów zbadać na miejscu sprawę Izchyrasa i Makaryusza i wybrano do tej delegacyi najzaciętszego przeciwnika patryarchy aleksandryjskiego. Przy pomocy namiestnika Filagryusza wysłannicy synodu wyszukali świadków, jakich im było potrzeba, badali żydów, pogan i katechumenów w sprawie zajść przy ołtarzu i wogóle postępowali w sposób tak bezprawny, że duchowieństwo okoliczne wystąpiło publicznie w wielu pismach przeciwko temu śledztwu.

---

*) Św. Alfons Lig. Storia delle eresie.

Tak samo i biskupi egipscy zgromadzeni w Tyrze zaprotestowali, a Aleksander z Tessaloniki przestrzegał komisarza cesarskiego przed nadużyciami partyi euzebiańskiej. Atanazy zaś opuścił zebranie, w którem dzierżyli przewagę jego wrogowie, i udał się do Konstantynopola, aby prosić cesarza o opiekę wobec gwałtów heretyckich. Synod tymczasem złożył go z urzędu, poczęści na podstawie świadectw owej komisyi, częścią za rzekomo udowodnione zbrodnie, częścią wreszcie z powodu samowolnego oddalenia się Atanazego z Tyru, zakazał powracać mu do Aleksandryi, przyjął melecyanów do wspólności kościelnej i wynagrodził Izchyrasa, dając mu biskupstwo. Okólnik soboru nakazywał wszystkim biskupom zerwanie wspólności z Atanazym. Z Tyru euzebianie udali się do Jerozolimy, obchodzili z wielkim przepychem poświęcenie kościoła Zmartwychwstania Pańskiego, który zbudował cesarz na żądanie swej matki, świętej Heleny, i odbyli nowy synod, na którym uchwalono przyjęcie aryanów na łono Kościoła i wytoczono proces biskupowi Marcellemu z Ancyry za to, że nieprzyjął uczestnictwa w drugim synodzie i oświadczył się stanowczo przeciwko potępieniu Atanazego.

Tymczasem Atanazy przybył do Konstantynopola i przedstawił swoje zażalenie cesarzowi, który mu początkowo odmówił posłuchania. Konstantyn następnie rozpatrzył jego prośbę, zgodził się na to, żeby Atanazy wobec wrogów udowodnił nieprawne ich postępowanie i wezwał biskupów zgromadzonych w Jerozolimie do swej stolicy. Część tych euzebianów, na których czele stali biskupi Nikomedyi i Cezarei, przybyła na wezwanie do Konstantynopola, gdzie zaniechali dawnych swych oskarżeń, a wystąpili z nowym zarzutem, poświadczonym jakoby przez czterech biskupów, mianowicie: że Atanazy miał grozić, iż powstrzyma dowóz zboża z Aleksandryi do Konstantynopola. Konstanty tedy, upatrując w prześladowanym biskupie główną przeszkodę do przywrócenia pokoju, skazał go teraz bez dalszego przesłuchiwania na wygnanie do Trewiru, nie przychylił się jednak do żądań euzebianów, aby zamianować nowego biskupa dla Aleksandryi. Cesarz prawdopodobnie tem zarządzeniem pragnął go jedynie zabezpieczyć przed dalszem prześladowaniem ze strony wrogów, a sobie i państwu zapewnić spokój. Konstantyn aż do samej prawie śmierci nie myślał o odwołaniu patryarchy i daremne były pod tym względem prośby św. Antoniego, do którego cesarz z synami pisywał, prośby duchowieństwa i dziewic aleksandryjskich. Wygnanego biskupa przyjął w Trewirze z najwyższą czcią tamtejszy biskup Maksym, a rezydujący w tem mieście cesarz Konstantyn szczodrze go wyposażył w środki do życia. Roku 336 umarł Aryusz śmiercią nędzną, a zaś w roku następnym przeniósł się do wieczności Konstantyn Wielki. Nastąpili po nim trzej synowie, którzy na zjeździe swym w Panonii uchwalili znieść edykt, skazujący na wygnanie biskupów. Pozwolono więc i Atanazemu powrócić do Aleksandryi. A zatem po wygnaniu trwającem dwa lata i cztery miesiące powrócił Atanazy dnia 23. listopada 338 do swej stolicy ku najwyższej radości katolików egipskich. Ale prawie równocześnie cesarz Konstancyusz panujący nad Bosforem i w Egipcie, przychylny aryanom, za poduszczeniem euzebianów kazał wywieść z Konstantynopola biskupa Pawła w kajdanach do Singary w Mezopotamii, a na jego miejsce powołał jego prześladowcę, przewrotnego Euzebiusza z Nikomedyi. Niezwłocznie też wystąpili euzebianie z dawnemi i nowemi oszczerstwami na Atanazego, a biskupem w Aleksandryi mianowali Pistusa, którego wyświęcił Sekundus z Ptolemaidy. Skargę na Atanazego wręczono jeszcze roku 339 trzem cesarzom, a do Rzymu wysłano poselstwo, które miało wyjednać u Stolicy apostolskiej potwierdzenie Pistusa oraz oczernić Atanazego na podstawie aktów śledczych w sprawie Izchyrasa dokonanych. Atanazy, któremu papież Juliusz I. przysłał odpis tych aktów, wysłał swych posłów tak do Rzymu, jak do cesarza i odbył jeszcze r. 339 synod w Aleksandryi. Na synodzie tym blisko sto biskupów obaliło wszystkie skierowane przeciwko Atanazemu oskarzenia tak religijne, jak polityczne. Oddani szczerze wierze katolickiej Konstantyn i Konstans nie dawali wiary oskarzeniom euzebianów. Opanowany jednak przez aryanów Konstancyusz nietylko nie uwzględnił obrony Atanazego, ale nawet udzielił euzebianom zgromadzonym r. 340 w Antyochii pozwolenie na wybór innego biskupa dla Aleksandryi. Powołany przez euzebianów na tę godność zuchwały Grzegorz z Kappadocyi wszedł przy pomocy namiestnika cesarskiego Filagryusza w posiadanie kościołów aleksandryjskich i dopuszczał się w nich najohydniejszych nadużyć i zbrodni względem katolików oddanych swemu pasterzowi. Atanazy wskutek wiadomości otrzymanych z dworu cesarskiego, oraz posłuszny wezwaniu papieża, jeszcze przed przybyciem Grzegorza do Aleksandryi wyruszył do Rzymu. Papież Juliusz wezwał euzebianów do stawienia się w Rzymie przy końcu roku 340. Euzebianie jednak zaniepokojeni obecnością Atanazego w Rzymie, podstępnie i bezczelnie wymówili się. Wreszcie gdy Atanazy czekał już od ośmnastu miesięcy w Rzymie i przybyło jeszcze kilku prześladowanych biskupów, odbył się późną jesienią r. 341 synod, w którym uczestniczyło 50 biskupów. Synod uznał niewinność Atanazego i towarzyszy i przywrócił im ich godność, o czem papież zawiadomił biskupów euzebiańskich, zgromadzonych w Antyochii.

W roku 343 za poparciem cesarza Konstansa zebrał się w Sardyce w Illiryi synod, który uznał niewinność Atanazego i innych biskupów wygnanych i uchwalił, aby wysłać dwóch biskupów sędziwych z prośbą do cesarza Konstancyusza, rezydującego w Antyochii, iżby ułaskawił biskupów wygnanych i jednocześnie zakazał urzędnikom państwowym wtrącania się do spraw czysto kościelnych. Tę prośbę popartą listem polecającym cesarza Konstansa mile przyjął Konstancyusz cesarz, pozwolił wrócić wygnanym kapłanom i biskupom z wygnania a Atanazego w trzech listach zapraszał nawet na swój dwór cesarski. Atanazy pożegnawszy się z cesarzem Konstansem i z papieżem Juliuszem, przybył do Antyochii na dwór Konstancyusza, który dał mu pismo do namiestnika swego w Aleksandryi z nakazem, aby prawowitemu patryarsze pomógł do objęcia jego stolicy. Dnia 21. października 346 roku Atanazy po sześcioletniem wygnaniu objął znowu rządy swojej owczarni, z największym zapałem od niej powitany. Lecz aryanie nie przestawali spiskować przeciw Atanazemu, zwłaszcza, że ich biskupi zajmowali na dworze cesarskim wpływowe stanowiska. Właśnie roku 350 Magnencyusz, mający w Egipcie dosyć popleczników, zamordował cesarza Konstansa i zajmował jego stolicę przez trzy lata. W roku 353 ten samozwaniec umarł śmiercią samobójczą. I wtedy Konstancyusz pyszny ogłosił się „cesarzem wiecznym“ głównie za namową biskupów aryańskich. Ci podli pochlebcy przedstawili cesarzowi, że Atanazy pisywał listy do Magnencyusza i był oddanym jego stronnikiem. Celem zbadania tego oskarżenia na życzenie papieża Liberyusza zwołany został synod do Arles, gdzie przebywał cesarz. Groźby i gwałty cesarza podjudzanego przez aryanów zatrwożyły do tego stopnia biskupów zebranych na synodzie, iż podpisali wyrok potępiający Atanazego. Biskup z Trewiru Paulin i biskup z Korsyki Lucyfer oparli się temu orzeczeniu a papież Liberyusz także je potępił. Podobne orzeczenie wydała większość biskupów w Medyolanie r. 355, ulegając groźbom i gwałtom ze strony cesarza; nadto uchwalono, aby dochody biskupie w Aleksandryi oddane były aryanom a zaś samemu Atanazemu nakazano, aby opuścił Aleksandryę. Papież zaś Liberyusz mimo gróźb cesarskich bronił mężnie niewinności Anatazego i niezależności Kościoła. Tymczasem gdy to się działo w Europie, w Aleksandryi namiestnik cesarski przyrzekł Anatazemu, że go pozostawi w spokoju aż do powrotu poselstwa wysłanego do cesarza. Niespodziewanie jednak napadnięto na świętego patryarchę dnia 9. lutego 356 w kościele Teonasa. Żołnierze otoczyli świątynię, strzały wpadały aż do wnętrza kościoła. Jednak przyjaciołom Atanazego udało się uratować go z rąk siepaczów. Po tem zajściu Atanazy ukrywał się po rozmaitych miejscowościach, nawet na pustyni. Stolicę zaś aleksandryjską otrzymał aryanin Jerzy, który siłą zbrojną opanował kościoły i dopuszczał się najcięższych zbrodni. W owych czasach panowanie aryańskie doszło do szczytu. Zdawało się, że wiara katolicka upadła na zawsze, a w Konstancyuszu zjawił się antychryst. Prześladowcami Kościoła nie byli teraz wrogowie zewnętrzni, lecz jego przedstawiciele i członkowie. Z pozorami legalności kościelnej pozostawała w rażącej sprzeczności rzeczywistość. „Świat ze zdziwieniem — mówi św. Hieronim — ujrzał się aryańskim“; lubo aryanie nie przewyższali katolików co do liczby. Lud czuł często po katolicku, chociaż słuchał kazań aryańskich, tak iż według zdania św. Hilarego „uszy ludu były świętsze, niż serca jego kapłanów“. **Najbardziej psuło sprawę wiary bezustanne mieszanie się chwiejnego dworu do interesów Kościoła.** Stan tak nienaturalny trwać nie mógł długo. Wreszcie Konstancyusz umarł 3. listopada 361 roku i odtąd aryanizm dążył krokiem coraz szybszym do upadku. Następca Konstancyusza Julian w r. 362 ułaskawił biskupów wygnanych i wszystkim stronnictwom przyznał swobodę wyznania. Wtedy wielu aryanów połączyło się z katolikami. — Św. Atanazy powróciwszy z wygnania, odbył w r. 362 synod w Aleksandryi ułatwiający powrót do Kościoła tym, którzy tego pragnęli. Tych biskupów i kapłanów, którzy nie należeli do przywódców stronnictwa aryańskiego, a jedynie pod grozą przemocy przyłączyli się do heretyków i oświadczyli teraz gotowość podpisania nicejskiego wyznania wiary, przyjęto napowrót do wspólności, pozostawiając ich na urzędach duchownych; porozumiano się co do nauki o Trójcy współistotnej i o 3 Osobach Boskich. Uchwały te posłano papieżowi Liberyuszowi do potwierdzenia. Św. Atanazy działał gorliwie i skutecznie do tego stopnia, iż nawet za panowania pogańskiego Juliana nawróciła się w Aleksandryi znaczna liczba pogan. Działalności tej jednak położyło kres wygnanie (czwarte), na które skazał Julian wielkiego biskupa. Atanazy natchniony duchem proroczym przepowiedział, że jest to lekka tylko chmurka, która rozwieje się niebawem. Dzięki swojej roztropności schroniwszy się do łodzi uniknął szczęśliwie ścigającego go okrętu cesarskiego i ukrywał się aż do śmierci Juliana po części w Aleksandryi, po części gdzieindziej.

Następca Juliana Jowinian odwołał Atanazego z wygnania. Osobiście oddany Kościołowi przyznał jednak wszystkim stronnictwom wolność religijną. Znaczna liczba heretyków pozostających w bliskich stosunkach z dworem, przyjęła teraz nicejskie wyznanie wiary, a co najważniejsza wielu biskupów aryańskich przeszło na łono Kościoła. Niestety Jowinian żył nie długo. Po

nagłej (prawdopodobnie gwałtownej) śmierci jego na dniu 16. lutego 364 roku nowy cesarz Walentynian powierzył bratu swemu Walensowi rządy nad Wschodem, który był aryaninem. I znowu zaczęto odbierać katolikom kościoły i uciskać ich różnymi sposobami; wielu biskupów katolickich skazano na wygnanie, zwłaszcza złożonych za Konstancyusza. Wiara katolicka zyskała znów męczenników. Wtedy też wydano osobny dekret na wygnanie Atanazego z Aleksandryi. Wielki biskup opuścił bez oporu swą stolicę i ukrywał się w ojcowskim grobowcu. Gdy jednak Aleksandryjczycy zagrozili powstaniem, zatrwożony cesarz odwołał go już po czterech miesiącach z piątego jego wygnania. Odtąd św. Atanazy aż do śmierci (2. maja 373 r.) rządził w spokoju swym kościołem, w podeszłym jeszcze wieku będąc filarem prawowierności i duchowną opoką katolików Wschodu, a po wszystkie czasy aż do końca świata buduje Kościół katolicki swojemi pismami i wielkodusznym przykładem męstwa chrześcijańskiego.

PRACA.

Tkwi głęboko w narodzie naszym fałszywe pojęcie i ocena pracy fachowej, przecenianie tak zwanej inteligencyi patentowanej a lekceważenie inteligencyi zawodowej, kupca, przemysłowca i fabrykanta.

Powodzenie i wielkość Niemców i Anglików na tem polega, że od niepamiętnych czasów nauczyli się oni cenić należycie przemysł, rzemiosło i handel, które u nas od wieków lekceważono i pogardzano niestety.

Przedstawiciele ich dziś jeszcze gorzej traktowani są u nas niż dyurniści i manipulanci rządowi, murem chińskim odgraniczamy się od nich w życiu towarzyskiem i na każdym niemal kroku dajemy im odczuć swą wyższość.

To odstrasza młodzież od pracy i zawodów fachowych a dodać trzeba, że i rodzice odczuwając przez całe życie lekceważenie ze strony wyższych warstw społeczeństwa, sami odradzają im tego, pragnąc, aby synowie ich przynajmniej uznani zostali za ludzi i mogli wejść w sfery, które traktowały ich zawsze z góry, zamykając im nieraz formalnie drzwi przed nosem.

Lekceważony przez szlachtę i inteligencyę szewc, krawiec lub kupiec polski, zamiast rozwijać w dzieciach zamiłowanie do swego fachu, mówi nieraz z goryczą:

Ucz się synu, abyś kiedyś nie potrzebował jak ja być szewcem lub krawcem i jak ja znosić lekceważenie i pogardę panów.

Jeżeli zaś powodzi mu się materyalnie i zbierze jaki taki majątеczek, to zamiast włożyć ten kapitał w interes i zacząć pracować na większą skalę — zwija przedsiębiorstwo i kupuje realność, aby módz wejść do „towarzystwa“ i bodaj na starość być należycie cenionym i szanowanym przez ludzi.

Jakoż ani w handlu ani w rzemiośle firm starych nie posiadamy, a te które istnieją, obcego są pochodzenia. Jest to wielka klęska dla kraju, ale jakżeż może być inaczej, jeżeli to tak trafnie zauważył Prus:

U nas dziecko nieco zamożniejszej rodziny wyrasta z tem pojęciem, że praca fizyczna jest nieszczęściem, jeżeli nie hańbą. Synowi, który się nie uczy, ojciec grozi, że będzie musiał ciężko na chleb pracować, gdy zaś chłopak jest wielkim próżniakiem, wówczas stroskany rodzic woła: gałganie! będziesz buty czyścił. „Poczciwiec nie słyszał, że np. w angielskich internatach nawet młode książątko z obowiązku czyści buty nietylko sobie ale i starszemu koledze, o ile ten ma nad nim władzę „bursza“ nad „fuksem“.

Najsmutniejszą naszą narodową chorobą mówi na innem miejscu tenże autor, jest lekceważenie pracy. Arystokracya i nieco zamożniejsza szlachta pogardza lekarzami, adwokatami i t. d., ci znowu pogardzają rzemieślnikami i kupcami a rzemieślnicy chłopstwem.

Ja dodam coś więcej, u nas nietylko szlachcic lekceważy doktora, doktor rzemieślników ale w jednym i tym samem fachu mamy niewolników i panów: krawiec gardzi u nas piekarzem, piekarz szewcem, a szewc z góry spogląda na kowala, każdy z nich jednak korzy się wobec urzędnika, wstydząc się swego fachu i pozując na coś innego, niż jest w rzeczywistości.

Jest to powszechna u nas zresztą choroba na arystokratyzm: każdy niemal ma u nas swego Jowisza szczycącego się względami „sfer wyższych“, z których blask pada na niego i na każdego, który się z nim zetknie, oraz ma swego niewolnika, którego wita marsem i na którego zawsze patrzy się z góry.

U nas nawet t. z. demokraci są w gruncie arystokratami, jeżeli nie z teoryi, to z praktyki i życia codziennego; w stosunku z ludźmi są oni zawsze tak samo wielcy i nieprzystępni, jak ich przeciwnicy panowie.

Arystokratyczne usposobienie — pisze J. Brandes jest zawsze cechą znamienia Polaków.

Polak nie ma wrodzonego popędu do mieszczaństwa i cnót mieszczańskich, ideałem jego jest i pozostanie „grand signeur“, wstręt do liczenia się i oszczędzania, do prowadzenia i zdawania rachunków jest powszechny. Na polu handlu i przemysłu Polacy zawsze ulegają Niemcom.

Polacy pozostali dotąd narodem arystokratycznym, mieszczaństwo jest stosunkowo nieliczne i zazwyczaj lekceważone.

Przytoczywszy słowa obcego myśliciela, nie mogę tem bardziej pominąć trafnej bardzo w tem względzie uwagi naszego badacza.

U nas — mówi Prus — syn i wnuk szlachcica i bogacza wciąż myśli, że ma jakieś specyalne przywileje w społeczeństwie, że ma prawo być bogatym, choćby dokoła niego żyli sami nędzarze.

Ten sam błąd tkwi w całem społeczeństwie, które wyobraża sobie że świat jest jego dłużnikiem i że ponieważ Polacy jakiś czas bronili chrześcijaństwa, więc z tego powodu, na wieki wieków muszą posiadać jakieś przywileje.

Inni pracują, zdobywają, suszą sobie mózgi, targują się, umawiają, płacą... a ty Polaku tylko korzystaj ze swych przywilejów, które przodkowie zdobyli pod Wiedniem lub Sammosierą.

Uderzysz zaś na tę wadę, powołasz się na pracowitość i wytwórczość innych narodów, to cię okrzyczą złym patryotą i zasypią cię całym potokiem frazesów, że Francuz jest lekkomyślny a Anglik jest lichwiarzem a Niemiec pedantem itp. itp. tak, że aż głowa boli od tej frazeologii czy frazomanii, która również należy do naszych specyalności. Jakie zaś płyną skutki stąd dla społeczeństwa, każdy łatwo oceni. Najprzód nieproduktywność, jałowość, ubóstwo a nawet nędza narodu. Mówiliśmy przedtem, że jesteśmy narodem za wiele wydającym stosunkowo do dochodów. Teraz dodamy, że jesteśmy narodem za mało produkującym stosunkowo do potrzeb i wymagań naszych. Za mało posiadamy wyrobów własnych, a te, które są, nie są wcale dobre. Za mało produkujemy i to zarówno w dziedzinie narzędzi, maszyn, sprzętów, ubrania i odzieży, jak i w dziedzinie rolnictwa, ogrodnictwa i domowego gospodarstwa naszego.

Żywność ziemi naszej możnaby podnieść w dwójnasób, gdyby nie to nasze nieszczęśliwe lenistwo i ta pogarda pracy. Kraj nasz mógłby być w dwójnasób bogaty, my sami bylibyśmy panami w rzeczywistem tego słowa znaczeniu, gdyby nie ten grzech główny, z którego rodzą się wszystkie inne... Tymczasem, dziś jesteśmy żebrakami w literalnem tego słowa znaczeniu. Wszystko niemal sprowadzamy z zagranicy, gdzie wysyłamy jedynie tylko surowe produkty.

Stąd żyjemy z kapitału i ustawicznie zmniejszamy i wyczerpujemy swe zapasy. Co raz powstaje lament, że znów szmat ziemi w Poznańskiem lub w Galicyi przeszedł w obce ręce a jednak w epoce, rozwielmożnionego u nas próżniactwa i życia nad stan jest to rzecz nieunikniona.

Ale nie dość na tem. Lenistwo ściąga na nas nie tylko utratę majątku i ziemi ojczystej, ale pociąga za sobą osłabienie woli i zanik energii w narodzie.

Jak mięśnie przez ruch i ćwiczenie, tak wola kształci się przez pracę, która jest niejako objawem jej żywotności. Kto więc pracę zaniedbuje a tem bardziej kto ją lekceważy i ma w pogardzie, ten zabija w sobie tem samem energię i staje się coraz większym niedołęgą.

Takim właśnie jest niejeden z nas. Niedołęstwo, nieporadność, osłabienie a nieraz nawet wyraźny zanik woli i energii przeszło już w krew naszą i stało się niejako chroniczną chorobą Polaków. Rzadko na kogo u nas liczyć można bez zawodu, mało na kim polegać można bez rozczarowania, bo rzadko kto u nas dotrzyma co przyrzekł, lub podjął się wykonać.

Zwycięży go lada przeszkoda a błahy nawet pozór trudności odstraszy go od zamierzonego celu.

Nigdy na pewno liczyć u nas nie można, że wszystko punktualnie na czas będzie zrobione, nigdy w terminie spodziewać się nie można dostawy zboża lub zwrotu pożyczonych pieniędzy.

Owszem jeżeli w czem Polak nigdy nie zawiedzie to w tej przysłowionej już dziś swej niepunktualności i niesłowności. O zakład iść można, że połowa wyborców nie stawi się do urny, że połowa interesowanych osób nie zgłosi się w terminie do pracy. To jedno nigdy u nas nie zawiedzie na to niestety zawsze na pewno liczyć można.

A jak to nazwać? Jest to po prostu lenistwo, brak energii i zanik woli. Nie zbywa nam nigdy na dobrych chęciach, tylko brak nam zazwyczaj silnej i wytrwałej woli, która miałaby pobudzić nas do pracy i marzenia nasze w czyn zamienić.

Brak woli — mówi Prus — przybiera u nas niekiedy formy straszliwe a mianowicie: podczas gdy Niemcy i żydzi pracują około 300 dni w ciągu roku, nasi ludzie w najlepszym razie pracują przez dni 250.

Gdyby każdy z nich zarabiał tylko 50 centów dziennie — wówczas na owych 50-ciu dniach próżniactwa traciłby rocznie około 25 reńskich a każdy milion ludzi traciłby około 25 milionów reńskich rocznie.

Proszę teraz pomyśleć: ile setek milionów dni roboczych marnuje każde pokolenie, w porównaniu choćby np. z Prusakami, a chyba zrozumiemy, dlaczego Prusacy są cywilizowani i silni, albo dlaczego żydzi opanowali u nas przemysł i handel. Oto dlatego, że podczas, gdy tamci pracują i zyskują, my albo „na kanapie“ albo co gorsza, trwonimy siły ludzkie i zasoby społeczne w najnieprodukcyjniejszy sposób.

Gazeta Polska (I. Sierpiński).

Zakład Wychowawczy w Miejscu Piastowem.

Szczególniej ciężkie chwile przeżywa obecnie Zakład Wychowawczy w Miejscu Piastowem. 1 stycznia 1906 r. miał przeszło 40.000 kor. długów, zaciągniętych z konieczności, jedynie tylko na utrzymanie młodzieży ubogiej i opuszczonej, którą wyłącznie się zajmuje. Długi to w wekslach i w otwartych rachunkach, wymagają zatem szybkiej zapłaty. Powstały one mimo oszczędności posuniętej do ostatecznych granic: oto wszyscy wychowawcy i wychowankowie od całych miesięcy żywią się tylko ziemniakami i kapustą, często bez chleba.

Wielkie ciężary hipoteczne nie pozwalają na konwersyę wyżej wspomnianych długów. Dotychczas jeszcze, choć już dwa lata upływa od pożaru, nie mógł Zakład naprawić strat przezeń poczynionych. Przed pożarem żywił 280 ubogiej młodzieży, a teraz ledwie 200 z nadzwyczajnym wysiłkiem może utrzymać. Brak kuchni, brak pomieszczenia odpowiedniego i zdrowego dla małych dzieci, których nędza zmusiła nas do wzięcia na swe barki, brak innych niezbędnych dla zdrowia duszy i ciała urządzeń, a tymczasem myśleć nie można o zaradzeniu temu złemu, bo jedyne źródło dochodów, praca nasza i ofiary, długów nawet w zupełności nie pokrywają. Co kilka dni zapada jakiś weksel lub rata do płacenia,— a niema skąd brać.

Tymczasem trzeba żywić dzieci i przyodziewać. Zadaniem Zakładu jest wychowanie młodzieży na użytecznych członków społeczeństwa, a niespełniłby go, gdyby, dając tylko utrzymanie, nie dał zarazem do ręki sposobu zapracowania na swe życie. Uczymy zatem rzemiosł, a to dużo kosztuje.

Żadnych zapasów nie posiadamy, ani żyta na chleb, ani ziemniaków, ani materyału na ubrania. Nic, a tymczasem szybkim już krokiem zbliża się przednówek, w którym to czasie corocznie wysycha źródło ofiarności. Długi zaś na to nie zważają, lecz żądają regularnego płacenia.

Otóż zwracamy się do wszystkich ludzi dobrej woli o poparcie naszych usiłowań w wychowaniu ubogiej młodzieży. Wszelkie ofiary w naturze i pieniądzach choćby najmniejsze z wdzięcznością przyjmujemy. Młodzież nasza codziennie dwa razy gorąco się modli za swych dobrodziejów.

Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ w Miejscu Piastowem. — Za redakcyę odpowiedzialny Wojciech Lenik.

Drukiem W. Lenika w Krośnie.